

## KRYSTYNA ZAJĄC

ur. 1931; Mełgiew



<b>Miejsce i czas wydarzeń</b>	Mełgiew, Podzamcze, Minkowice, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie ; Podzamcze ; Mełgiew ; II wojna światowa ; PRL ; dwudziestolecie międzywojenne ; pałac w Podzamczu ; majątek Mełgiew Podzamcze ; ziemiaństwo na Lubelszczyźnie ; rodzina Rulikowskich ; Rulikowska-Ollier, Joanna (1931- ) ; Rulikowska, Maria ; Rulikowski, Zygmunt ; akuszerki ; pracownicy majątku ; zabudowania dworskie ; oranżeria ; majówki ; ochronka ; Myśliwiec, Jan (senior) ; Myśliwiec, Jan (junior) ; Myśliwiec, Stefan ; Myśliwiec (Kłyś), Franciszka ; rodzina ; dziadkowie ; chmielnik ; gumno ; żołnierze radzieccy ; żołnierze niemieccy ; Żydzi ; relacje polsko-żydowskie ; wygląd Żydów ; jidysz ; szabas ; pachciarz ; getto w Piaskach ; partyzanci ; wybuch pociągu ; kontyngenty ; Kościół w Mełgwi ; ksiądz Cąkała ; ksiądz Zalewski ; ksiądz Żyszkiewicz ; łapanka w Niedzielę Wielkanocną w 1944 roku

### Krystyna Zajęc - całość relacji świadka historii

#### 1. W oranżerii odbywały się majówki

W tej wieży była oranżeria, były kwiaty i tam odprawiały się majówki w maju. I sama pani dziedziczka – myśmy [tak na nią] mówili prowadziła te majówki, tak że przychodziły z tych czworaków przeważnie kobiety i dzieci na tę majówkę. No odprawiało się, a prowadziła to, bo i ja chodziłam z Żanetką, też tam byłam na tych majówkach. No pamiętam to bardzo dobrze. I wchodziło się do tej wieży. Później to jak już oni wyjechali, no już po wojnie, to tam młodzież robiła sobie zabawy. To tam były, bo to był długi taki pokój, tak przegrodzony – to znaczy przegrodzony kwiatami, tam kwiaty, a tutaj właśnie odprawiały się te majówki, ale to jest taki długi pokój. To później robiły się tam zabawy, bo najpierw robili zabawy w tym salonie, bo jest ten taras, ten balkon – to [na górze] była sypialnia, [a na dole] pod tą sypialnią był stołowy. A jak były uroczystości czy dożynki jakieś, no to w tym salonie.

#### 2. W ochronce nauczyłam się wiersza

Był Jezus mały w gaju w lesie  
i polne kwiatki mateńce niesie.  
Wtem ptaszek sfrunął na rączkę z drzewa  
i tak świergocze, żali się, śpiewa:  
„Trudna ptaszęca jest dola,  
nie jesteśmy pewni życia,  
bo często chłopców swawola,  
zakłada sidła z ukrycia,  
wyrzucając z gniazd pisklęta, marnują nasze dzieci.  
Zlituj się, zlituj dziecino święta” –  
tak się żali mały ptaszek.  
Żal Jezuskowi małej ptaszyny,  
bolą go, bolą złych chłopców czyny:  
„Nie smuć się, ptaszku – mówi łaskawie. -  
Ja się za wami do chłopców wstawię.  
Hej, chłopcy, chłopcy! Pacholęta!  
Czy mnie słyszycie?  
Macie szanować gniazdzka pisklęta  
i im także, także Pan Bóg dał życie”.

No w ochronce nauczyłam się [tego wiersza], w ochronce było to przedstawienie. I ten wierszyk tak mi się podobał, że ja go często powtarzam, bo podobał się mi bardzo ten wierszyk, ale to w ochronce był właśnie. To wszystko nauczyłam się w ochronce na to przedstawienie i nawet mój brat Władek go umie. No przychodzili rodzice dzieci, no i jak mówię: Rulikowscy zawsze przychodzili, bo było jeszcze takie inne przedstawienie, to też śpiewałam, ale już to tę piosenkę też często śpiewałam sobie:

Pada deszcz, pada deszcz,  
pada sikawica.

Nie widać, nie słychać

– coś takiego było, zapomniałam dalej. Ale taka była piosenka, to właśnie ja śpiewałam ją. Rulikowscy też byli i siedzieli, i też musiały mierzyć się z Żanetką, ale równo śmy rosły. Wysokie obie śmy były. No nie wiem, z jakiej okazji było to [przedstawienie]. Nie mam pojęcia, ja nie zastanawiałam się nad tym.

### 3. Ochronkę prowadziły zakonnice

[Do ochronki chodziły dzieci] tylko z Podzamcza, nawet z Mełgwi nie było, tylko z Podzamcza dzieci tych pracowników. To tam na tym zdjęciu są zakonnice. Jedna siostra Róża, ta druga to nie pamiętam, jak się nazywała. One mieszkały na górze, ochronka była na dole. Z [jednej] strony rządca mieszkał i góra i dół, a z drugiej

strony na górze zakonnice, a na dole była ta ochronka. Pamiętam, jak wchodziło się tam, jak to wszystko. Pamiętam nawet, jak przyjechali i szczepienia robili, to mnie i zakonnica, i tatuś, i ten lekarz – wszyscy ganiali, bo ja uciekałam, nie chciałam. I wreszcie mnie złapali, dostałam ten zastrzyk. Zakonnice były bardzo fajne. Nawet z zakonnica przychodziłam. Tutaj taka starsza sąsiadka zachorowała, była chora na serce. I przyszłam z [zakonnica] tu właśnie do tej chorej zastrzyk [zrobić], bo zakonnice zastrzyki dawały. To przyszłam tu z nią, bo mnie prosiła, już taka byłam spora dziewczyna. I przy nas umarła, ona zastrzyki dawała, a ta tak krzyczała, taki ból miała jakiś, to serce ją tak bolało, że umarła przy nas [sąsiadka]. To też tego to nie zapomnę. No ale co ta zakonnica mogła zrobić? Dawała zastrzyki, bo ją zawołali, a poza tym nic nie mogła zrobić.

#### **4. Były takie babki, które towarzyszyły przy porodzie**

Mówiłam, że urodziłam się w Mełgwi. Właściwie to urodziłam się w Podzamczu, no bo Rulikowska do Mełgwi nie chodziła, tylko [kobiety rodziły] w domu. Była położna w Mełgwi i po nią jeździły, albo były takie babki, które odbierały te dzieci. Na przykład moja babcia Myśliwcowa, co mieszkali tam przy bramie, to stryjka – tatusia młodszego brata urodziła na polu. I w fartuchu przyniosła do domu. Babcia Stefana przyniosła w fartuchu, urodziła w grzędach, w rządach. I ja pamiętam jeszcze, jak urodził się mój najmłodszy brat – Stasiak w 1942 roku, w wojnę. To mamusia wysłała mnie, jak miała rodzić, do tatusia, do tego warsztatu na Podzamcze, żeby jechał po położne do Mełgwi. I ona przyjechała. Nie wiem, kto ją tam przywiózł, czy tatuś, ale tatuś raczej nie jeździł ani końmi, ani samochodem, tylko tam z Łanczontem robił, więc to był szoferem i na pewno ją przywiózł, albo jakiś furman furmanką – tego to już nie wiem. Poszłam bawić się na dwór do dzieci. Przyszłam, chciałam coś wziąć – na łóżku zobaczyłam, że leży dziecko. Takie śliczne niebieskie oczy. To se zapamiętałam. Ja taka przestraszona uciekałam na dwór znowuż. No to sama chodziłam po tatusia, po położne. Była położna, a ten ośrodek to dopiero był wybudowany po wojnie, tam nie było tego, tylko jak mówię: te lekarze, położna, a tutaj to te babki odbierały dziecko albo samo się urodziło. Mój mąż też był akuszerem, o tutaj sąsiadka rodziła, pojechał ją zawieźć do ośrodka, bo już ośrodek był, no bo to było przecież po wojnie, dużo po wojnie. Pojechał ją zawieźć, a ona zaczęła rodzić. I odebrał dziecko. Ja bym się bała. A on odebrał i nie pojechali. No to i tu kiedyś były jakieś takie odważne kobiety.

#### **5. Rodzice – Franciszka i Jan Myśliwiec**

Mamusia nazywała się Franciszka Kłyś. Była młoda dziewczyna, babcia sama ją wychowywała, bo dziadek już nie żył. Mieszkali tutaj w Minkowicach, blisko Podzamcza. Tu babcia miała trochę lepiej jak trzy hektary ziemi. No i najmowała, to z

rodziny ktoś tam jej pomagał, a mamusia no jak była młodą dziewczyną to do szkoły chodziła, a później ona miała siedemnaście lat, to taka pani Kasia kucharka przyjechała, no też była jeszcze młoda, jak tu przyjechała to zaprzyjaźniły się z mamusią. I kazała jej przychodzić tam do tej kuchni [dworskiej] pomagać jej i mamusia chodziła do tej kuchni, pomagała. No i tam właśnie zapoznała się, bo mamusia jest z 1907 roku, a tatuś z 1901 roku, tak że jest dużo starszy, no sześć lat. A mamusia miała dopiero siedemnaście lat i tam chodziła, i tam zapoznała tatusia. No i tatuś zakochał się. Ona pomagała i Rulikowska też bardzo ją polubiła. I jak pani Kasia gdzieś tam musiała wyjechać, to dziedziczka zawsze: „Niech Frania obiad zrobi”. No i Frania robiła, ale ona robiła pierożki – ja do dziś nie umiem, a uczyłam się, ona mi pokazywała i ja uczyłam się te pierożki robić – jeden większy, drugi mniejszy, a ona takie wszystkie równiutkie, takie jakieś robiła, że dziedziczce tak się podobało i smaczne. Trochę kartofli i sera. Te pierogi były bardzo smaczne i bardzo ładne, i bardzo szybko robiła. Ziemniaki jak obierała, to o tak o, nie można się było napatrzeć. No, jak ktoś był u nas, a mamusia [obierała kartofle], to tylko patrzył, jak ona to robi. Ja nigdy tego nie potrafiłam i nie potrafię, pomimo że próbowałam. Chyba z rok chodziła [z tatą], bo osiemnaście lat miała, jak wzięli ślub. Tam chodziła dopóki dziecka tego nie urodziła. No i jak urodziła dziecko, no to tatuś ją wziął. No a tatuś – Myśliwiec Jan. No i tu właśnie – ja nie wiem, ja urodziłam się w Podzamczu, ale czy to była akuszerka? Akuszerka odbierała na pewno, bo dziedziczka już o to dbała. Oni naprawdę dbali o ludzi. Jak ktoś chory czy trzeba było do szpitala – kazali brać konie i wieźć, bo to kiedyś końmi. On [Rulikowski] miał samochód, no ale to jeździł tylko tam. No i bryczka była, mamusia bryczką jechała do ślubu, bo mamusia była bardzo ładna prawdopodobnie. No był portret, była na tym portrecie – ładna rzeczywiście, tylko że mała. Mamusia była właśnie mała, no ale taka była trochę chorowita. I właśnie dziedziczka tak też dbała o nią jak o córkę. No i jak ja urodziłam się, Władek urodził się pierwszy, to też przychodziła, kąpała go, bo ona leżała w domu, i do mnie tak samo, do Lutka tylko nie, bo już gdzie indziej mieszkali, już w bloku drewnianym. A później z tego drewnianego bloku poszliśmy do tego dużego. I tam śmy mieszkali parę lat. Ja miałam sześć lat, jak tu do Minkowic do babci przyszliśmy mieszkać. No bo wiem, że do szkoły poszłam, to siedem lat miałam. No i tu cały czas już żeśmy mieszkali, a tatuś chodził tam do pracy. Był mechanikiem, wodę ciągnął, palił w piecu. Była kotłownia.

Oj, mój tata był wysoki. Troszkę się jąkał, niedużo, ale czasem się jąkał, bo nie raz mówiły: „Ty jąkało!” – to pamiętam. Pamiętam tatusia, ale zdjęcia nie mam tatusia. Gdzieś było, ale nie wiem, szukałam – nigdzie nie znalazłam nic. Ktoś mi pozabierał trochę. Charakter no on miał taki spokojny raczej, był spokojny człowiek. On tam nie robił żadnych awantur. Później już trochę wypić se lubił, ale nie upijał się. Bym powiedziała, że dobry człowiek i taki opanowany. Nie słyszałam, żeby się kiedy kłócili.

## 6. Dziadkowie

I dziadek był taki spokojny. No babcia była taka trochę żywsza, babcia krzyczała na dziadka, bo mamusia to nie, mamusia była bardzo znowuż spokojna, aż do przesady.

Każdy z tych pracowników miał krowę. Jak mówiłam, w tych oborach, co [stały przy drodze], co do Mełgwi się idzie, tutaj na czworakach, na środku była studnia, tam wodę brali z tej studni, bo w środku tych czworaków to była studnia. Pompowało się [wodę]. No a tam były obory i każdy miał swoją krowę. No i Rulikowski miał krowy na tym gumnie, jak to nazywali, ale pasły się wszystkie razem. Były pastuchy, te krowy pasły się no i babcia też miała krowę. Dziadek kosił trawniki i babcia nosiła tej krowie, dziadek kosił, babcia w takiej płachcie nosiła tę trawę, tym krowom dawała, no i tego mleka było, miały i masło i sery, i śmietanę. No, tak że jeszcze dawała babcia tym biedniejszym. Babcia była taka rzutna kobita, a dziadek jak mówię, był taki spokojny. Wąsy takie sobie, krągły. Właśnie Lutek podobny do dziadka, bo my z Władkiem to tak do siebie podobni i do mamusi raczej, ale charakter mam Myśliwców. I mamusia mała, a ja wysoka. Tak że no ona [babcia] tam rządziła w tym domu. Miała dwóch synów – tatuś i Stefan i córki: Hela najstarsza – Paola, Marysia i Władka – cztery córki i dwóch chłopaków. Łącznie sześcioro. No ale jakoś tak Paola i Marysia w Lublinie mieszkali, Antoszczka wyjechała tam do Czernięcina, no a Pędziczka to tu wyszła, z tych czworaków Pędziki mieszkały na wprost – drzwi w drzwi. No wyszła za tego Pędzika, no tak że wszystkie za mąż powychodziły i pożeniły się. Stryjek to mieszkał tam koło blokady, ale to dopiero później, jak parcelacja była, to wszyscy zaczęli się budować, a jak były te dziedzice, to wszystkie razem mieszkały, ale ja tam chodziłam, bo pamiętam, któraś dziewczyna miała żakiecik i ja pamiętam, chodziłam, już byłam taki podłotek, pożyczalam tego żakiecika do kościoła. No i była babcia, ja tam byłam, tatuś przyszedł, no bo jak tam palił w piecu, albo coś robił latem, no to przychodził do babci coś zjeść, do [swojej] mamy. No a to był Wielki Piątek, no i piekło się ciasto, babcia z tymi dziewczynami piekła to ciasto, a tatuś przyszedł i nawet nie było wolno, nie to, że tam o kiełbasie, o słoninie, tylko jajko jak było, jajka nie wolno było [zjeść]. No jadło się jakieś ryby, jakieś śledzie. No wiem, że tatuś tam liznął a to jajka, a to tam maku, a babcia go tą łyżką – taka warząchew była i go [biła]. Nie wolno było jeść, był post w piątek – woda i chleb, o. W Wielki Piątek woda i chleb. Cybuli można było jeszcze sobie wziąć. [Babcia] była taka: miała swoje takie, że ma być tak, jak ona chce. No ale tak to nie kłócili się, Myśliwców rodzina [była] po prostu spokojna.

## 7. Dziadek był stróżem w pałacu

Rulikowskie jeździły do kościoła przecież bryczką. Siadali tam przy ołtarzu, co są te ławki – tam oni zawsze siedzieli, a księża też przyjeżdżali tu na obiad, bo z kolei tatuś

opowiadał, znowuż nawet kawały se opowiadali, to już ja pamiętam. Z dziadkiem to ja tak nie rozmawiałam. Ja nie pamiętam na przykład, ja raczej więcej z babcią, a z dziadkiem nie. To znaczy owszem, wszystko, ale dziadek to jak to dziadek był, nie bardzo go też co interesowało. No ale kradzieże zdarzały się, no ale to ktoś tam woreczek zboża ukradł, no bo kartofle to każdy miał. Starali się. Mąkę tak samo, no ale czasem ktoś tam ukradł jakieś. No to właśnie jak był Wielki Post, chodzili do spowiedzi ludzie, no to później na pierwszego kwietnia wiedział dziedzic, kogo zwolnić. To tajemnica jest, ale z księżmi miał umowę, że wiedział, kogo ma zwolnić. To tatuś opowiadał, to pamiętam. I zawsze na pierwszego kwietnia oni gdzieś tam wyjeżdżali do innego, a tu przyjeżdżali znowuż inni ludzie przyjeżdżali. No to tyle by tak o tych dziadkach. To była spokojna rodzina.

## **8. Tata pracował w warsztacie**

Był traktor, w polu orał traktorem. Orał, ładował te traktory w tym warsztacie i właśnie z tym Łanczontem, z tym szoferem, bo on był szofer, na niego raczej szofer wołali, nie Łanczont. Tak jak na Matyjaśkiewiczów to były lokaje, lokajówny. I tatuś pracował w tym warsztacie latem, no i ładował wszystko, ale traktorem też jeździł, bo mu w pole jeść nosiłam, sama nosiłam. I tak pamiętam: szłam przy torach, tatuś tam orał daleko, mamusia mi ten obiad naszykowała, ja niosłam, ale tak się rozglądałam, jakoś tak pomału szłam. Tatuś chyba był głodny i czekał na ten obiad. A ja tak pomału szłam, a jak doszłam, mówi: „Czego tak pomału idziesz?” – no jeszcze zaczął tak, ale nie krzyczał na mnie, tylko tak pytał się, czego. Mówi: a on taki głodny, a ja ten obiad tak mu długo niosłam. Później ludzie to chodziły, nawet i ja chodziłam, jak pszenicę robiły w te – jak to się mówi? Takie duże sterty. To jak maszyną [robili], to tatuś przy tej maszynie też był, jak młócili ludzie, a tatuś pilnował tylko tej maszyny. No to jak wymłócili taką stertę, no to myśmy chodzili, bo zostawała jeszcze nie wymłócona [pszenica], to jak zwozili, to te kłosy opadały. Myśmy chodziły te kłosy zbierać. A nie wiem, co oni później – młócili czy co robili z tymi kłosami, już nie pamiętam. Tylko wiem, że i ja poszłam, bo wszyscy chodzą, a przeważnie dzieci wysyłali. I ja byłam. No i te sterty, i jeszcze co: jak Przemienienie Pańskie – to święto – a przeważnie do południa stawiali stertę. Chmura wyszła i piorun strzelił, i spaliła się. I to każdy później tak pamiętał o tym. Pamiętam, jak w tę stertę piorun [uderzył]. Ludzie do tej pory to pamiętają to, że nie wolno w Przemienienie [pracować]. Przemieniło się. Zwozili pszenicę chyba. To duże sterty takie były, to chmurka wyszła, piorun strzelił i spaliła się. No i tak właśnie pilnowali kiedyś i postu, i tych świąt. Było dużo. No ale ludzie świętowali.

## **9. Chmielnik w majątku ziemskim Rulikowskich**

Chmiel był tu przy torach – po tej stronie, co Kowalczykowa mieszka i są te domy [po

prawej stronie jadąc od pałacu do Mełgwi]. To tu był chmiel. Ja sama chodziłam do tego chmielu. Takie dziewczynki, dzieci właśnie, bo mało płacili dzieciom, a dużo dzieci zrobiły, tak że i ja sadziłam ten chmiel, później okręcaliśmy, te druty śmy zawieszali, a później śmy obkręcali, jak taki urósł większy, to obkręcaliśmy na tych drutach. A już jak urósł, no to chodziliśmy skubać. Rzucało się, była taka tyczka, rzucało się. Ja lubiałam chodzić, no bo to i parę groszy było, ale to było dużo ludzi i dzieci, wesoło było. I tak: taki duży ładny osobno, mniejszy osobno, a taki mały znów osobno. To trochę zarobiło się i to była taka fajna robota. Później był jeszcze chmiel za parkiem. Tam też był chmiel, ale to ja robiłam tu przy torach, tutaj robiłam w tym chmielu. Śmiechy, śpiewy, oj! Lubiałam to.

## 10. Co to jest gumno?

Gumno – zamiast to jakieś podwórze nazwać czy jak, nie? A ja pamiętam, że to było gumno. No a dlaczego? Kto to tak nazwał to gumno? No raczej tam było podwórze, bo tam były i obory, i stodoła, tam były te krowy dziedzica. On miał swoje mleko, w bańkach przywozili, dawali lokajowi, buchalterowi, to oni mieli mleko za darmo, ale robili sobie i śmietanę swoje i masło se robili, i sery, bo tu miał każdy swoją krowę. A te, co tam blisko tego dziedzica były – pracownicy – to już im dawali to mleko. No i dlatego konie tam były – pamiętam, widzę, gdzie te konie stoją i to pamiętam dobrze. Przy tej sadzawce była taka pompa, długie koryto i tu te konie wypuszczali, piły wodę te konie i krowy. Były te pastuchy tak zwane, pasły te krowy i swoje, i dziedzica, bo dziedzic miał swoje krowy, a pracownicy swoje, ale wszystkie te krowy pasły się razem. Tylko tak zastanawiam się, jak to było: razem się pasły i że wiedziała krowa, gdzie pójść tam na gumnie, a gdzie tutaj przyjść, do tej obory. No takie to wszystko było wytrenowane już. Stworzenie to wie, gdzie, co i jak. [Gumno znajdowało się tu, jak] teraz ten sklep [w Podzamczu]. To też była obora. To była obora i od tej obory, teraz gdzie ten blok stoi, to tam był [budynek, gdzie] konie stały. Tam była stodoła i tak w tę stronę do lasu były. [W tym miejscu] były właśnie te konie, tam była jakaś stodoła i był tam ten warsztat, co tatuś pracował. Warsztat tam był na prośbę tej drogi, co idzie tu do tej kurzarni. A tu, co ten sklep to były konie i te krowy. A chyba musi tu były i świny nawet. To chyba tu, gdzie sklep, to były świny, a krowy to tam dalej były.

## 11. No i zaczęła się wojna

Tu w tę stronę, co jest droga [do Piask], to kolejka szła na Leśniczówkę, taki wagonik chodził, ciągnął taki konik, bo i ja jechałam, jechali Rulikowscy, Żanetka i ja, na Leśniczówkę śmy tam jeździli. I ja w tym wagoniku też jechałam właśnie. Tam były czereśnie i tam pilnowali, bo właśnie kradli te czereśnie. Byli tacy specjalnie [wynajęci], co pilnowały tych czereśni, ale tam szła kolejka właśnie do samej

Leśniczówki. Na tę Leśniczówkę to jeździło się kolejką, a tu rosły te czereśnie. Tera ludzie mieszkają, tera kolejkę zerwali, czereśni też tam nie ma, bo kiedyś to chodziliśmy na jagody tamtędy też tą kolejką. A tu do Piask to tak była droga. To znaczy nie wiem – nie była tak jak tera ta szosa, tylko była jak ta kolejka i tamta poprzeczka taka co jest, tam brat mój mieszka właśnie za tą poprzeczką. Tam jechało się, bo ona leci przez Mełgiew. Myśmy za poprzeczkę jeździli, bo tam mieliśmy ziemię. I to była poprzeczka i jest poprzeczka, bo to leci z Mełgwi aż tu i to była tam droga do Piask. A tu to było pole wszystko, tu nie było tej szosy. To pamiętam dobrze. No bo ja już ile miałam? Jak zaczęła się wojna miałam osiem lat. Nawet byłam na dworcu w Minkowicach – ja, brat Włodek i Lutek, jak zaczęła się wojna 1 września. Wzięli mnie z sobą, bo dużo ludzi tam było, bo do wojska na tę wojnę zabrali tych chłopów i jechali, pojechaliśmy zobaczyć, poszliśmy, bo to na piechotę, bo czym mieliśmy jeździć? Poszliśmy tam zobaczyć, jak to jadą na wojnę te chłopcy. No i bardzo dużo ludzi było. No wreszcie trzy samoloty, bombowce: huu, huu, huu! – uciekaliśmy później przed tymi samolotami. A ony szły tak: huu, huu, huu! – taki dźwięk. I tak wszyscy wylecieliśmy, bo byliśmy na tej poczekalni, no bo to było tak jak teraz jest stacja [kolejowa]. Wylecieliśmy na peron zobaczyć i każdy: „O, polskie, polskie!”, a ony na Świdnik bomby rzuciły. A wtedy każdy w swoją stronę. I tu był taki parobek, tu u Archaty, o tam to niedaleko stąd, ja tam właśnie tę Grażynkę bawiłam, pilnowałam, bo to już była spora dziewczynka taka. No parobek był z wozem, bo tu mieli konie, myśmy nie mieli. A, no i mnie chłopaki, te bracia złapali na ten wóz i przyjechaliśmy do domu, ale widzę te samoloty, jak lecą i: „O, polskie, polskie!”, a wreszcie bomby lecą. No i wojna zaczęła się już w tym czasie. No to ja miałam osiem lat. Pięć lat tej wojny przecież, no to ja miałam ile? Osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście lat już jak skończyła się wojna.

## 12. Żołnierze radzieccy

Za Niemców tatuś tutaj dalej pracował, bo wtedy mieliśmy iść do Lublina mieszkać – tatuś tam trochę pracował i do tego Lublina śmy jeździli, zaczęła się ta wojna i zostaliśmy tu. I tatuś dalej tam pracował, dopóki te ruskie nie weszły. No a Rulikowskie musiały uciekać, bo tu Niemcy stali i Rulikowscy mieszkali, ale już jak ruskie weszli, to obkradły nas ze wszystkiego. Nawet sukienki nie miałam na niedzielę, ani brat spodni, ni ubrania, nic – wszystko nam zabrali. Nawet jak te wagony tutaj były, obkradały, co ten wybuch był, to ja tam byłam z sąsiadkami. Nabraliśmy takich kartek – o takie no jak zeszyty rachunkowe, takiego śmy nazbierali, bo tam nie było co już wziąć. Weszłam, zaglądam, Niemiec ze mną z pistoletem, to uciekliśmy. I byliśmy tam przy tym wagonie, bo mówiły, że tam mydło. I tylko do domu śmy przyszli i wybuch ten był. Ja siedziałam tak przy oknie, to mnie pokaleczyło, bo szyby wyleciały, no bo to nie tak daleko to było. Mamusia narobiła mizerii chłopakom, bo był jeszcze taki kolega brata, szkła naleciało w to, Stasio był mały, tak na łóżku



siedział, tu mnie pokaleczyło, wszyscy na dwór i ja na dwór i piszczę, a ktoś się mnie pyta: „Czego ty piszczysz tak?” – „A bo ja myślałam, że ja zabita”. To ruskie nawet i te zeszyty i sok z gąsiorem zabrały. Wszystko. Babcię jeden zagadywał, a drugi wszystko wynióśł. A Niemcy nie kradli. Niemiec mnie wziął na kolana. Stali tu w kościele Niemcy, a w tym starym kościele był lekarz, tam przyjmował, no i tam wszyscy śmy chodzili i tak trochę było ludzi. Stanęliśmy na dworze, czekaliśmy. A na krzeselku siedział Niemiec starszy rangą, młody jeszcze, ale przystojny taki, siedział. Nie wiem, porucznik czy kapitan. A myśmy z mamusią tak stanęły koło niego, a on tak patrzy się, wyjął pomarańcza i czekoladę i daje mi. A mamusia trochę umiała po niemiecku. No tyle lat w wojnę jakoś tak trochę załapała. Mówi: „Powiedz danke schön”, a no to ja: „Danke schön”, to on mnie złapał na kolana, wyściskał mnie, pocałował w policzek i mówi do mamusi po niemiecku, że on taką córkę zostawił w domu. Aż mu łzy poszły, a Ruskie do nas przyszły, to tylko kradły. Niemcy też były ludźmi. Tu w pałacu to stał wyższy sztab tych ruskich, a resztę to było w lesie i to te z lasu przyszły – te nie kradły, tylko te z lasu przyszły. I do nas dwóch przychodziło, taki Jan i Aleksander. I ten Aleksander jeździł czołgiem i mówi, że on jak wjedzie na minę, to wybuchnie. No i później pojechali od nas, ale do nas przychodzili. [Był taki] Ivan i przyszedł telegram, że matka umarła. To on tak płakał i przychodził, bo mamusię polubił, że to on se wyobraża, że to jego matka, bo mamusia dawała im co lubiały: kartofle i zsiadłe mleko. To [szukali tych rabusi], ale to tyle w lesie co ich było, a ony pojechały za lasy, to sprzedały wszystko. Nic nie odzyskaliśmy zupełnie. I pościel i wszystko, bo to było po bieleniu wyniesione do komory – takie komory były – i do tej komory. Tylko co było na górze, na strychu, to zostało, a to z komory to wszystko, nawet ten sok z gąsiorem. Później wyrzucili, bo chyba myśleli, że to wódka. Koło drogi leżał ten gąsior. No ale nawet i te papiery – na co im te papiery były? Ta wyższa władza to nie, oni nie, oni przychodzili, Stasia brał ten Ivan na kolana, a ja siedziałam koło nich i tak:

„Soroka, worona na privicku siedziała,  
dzieciom kaszkę waryła -  
temu dała, temu dała, temu dała, temu nie dała.  
Po czemu? Wody nie nosił,  
w piczku nie topił,  
drzewa nie rąbał, za czto jemu dać?”  
Ja sobie też to zapamiętałam. No dużo było takich spraw.

### 13. Stacjonowało u nas wojsko polskie

Wojsko stało u nas w stodole, no bo jedno mieliśmy mieszkanie tam u tej babci. I komora, i taka sionka. No to takie uciekły w czasie wojny – taki starszy pan z taką dziewczynką jak ja, Urszulka się nazywała. On wstawał, spały, ale w domu, bo

wojsko było, spało w stodole, a on spał w domu na podłodze z tą Urszulką. Wstał i tak: „Urszulko, wstań. Urszulko, wstań” – no żeby chociaż. I zawsze pieniądze pod poduszką trzymał i co rano liczył, czy mu nikt nie ukradł. No ale u nas w domu to nie, leżały tam pieniądze te drobne, to leżały i leżały, nawet drobnych nikt nie chciał brać. U nas mamusia tak nas nauczyła, że nie wolno nic tego ruszyć. Nie twoje, nie ruszaj. A te żołnierze myli się koło stodoły. Ja polecałam tam i lecę: „Szczęście mam, szczęście mam!” – znalazłam złotą obrączkę. Mył się, pewnie zdjął jakiś, ale już ich nie było, no bo tak byli śmy oddali, no ale już nie było komu oddać. No i brat żenił się, no i był ten Łanczont Nulda – on był Nulda, to on zrobił obrączki z tego, bo to taka szeroka, że dwie obrączki wyszło.

[Starszy Pan z Urszulką] to nie Żydzi, to Polacy. To oni tylko byli przez dwie noce czy trzy i wojsko odeszło, oni z tym wojskiem [poszli]. Te wojsko odeszło i oni. To Polacy byli, to nie Żydzi. Żydzi przychodzili. Żydówka przyszła w wieczór, babcia Rozalia – mamusi matka – drzwi otwiera, a tam nie może drzwi otworzyć. A ona w wieczór weszła i chciała mleka dla dziecka, miała małe dziecko i chciała mleka i mamusia dała jej mleka, i chleba, i co tylko tam mogła, to jej dała, i słoniny nawet. I wyszła. To tylko ta Żydówka, co weszła, a tak to u nas nie ukrywali się Żydzi, ale tu ukrywali się Żydzi. Tak że Żydzia jeden urodził się, jak Stasio się urodził. Ale jak mówię: przyszła Żydówka w nocy po kryjomu, ale nie ukrywali się [u nas w domu].

#### 14. Na naszym polu zastrzelili Żydów

[Żyd] ukrywał się, ale później go zastrzelili. To znaczy nie ukrywał się u nas, przychodził tylko, ale odchodził. Tam zjadł i odchodził, ale tu jak figura i tam idzie się do stacji przy tej figurze, to tam Wagner mieszkał. Ten Wagner ukrywał dużo Żydów w piwnicy, dużo, ale oni mu dużo złota dali, tak że on ukrywał, ale te Żydy wychodzili później i kradli świnie. Wyciągali te świnie z obory i ktoś przyskarżył, no to policja tych Żydów znalazła i tego Wagnera wzięli i prowadzili do lasu. I on z nimi. Widzę ich jak szli. I tam tych Żydów wystrzelali, no polska przecież policja – jeden pomógł Wagnerowi uciec, a tych Żydów wystrzelali na naszym polu, bo mieliśmy pole z tej parcelacji, jak ta parcelacja była – pole tu za ogrodem, to tam też zabili Żyda. A tego Żydzia to tu też ukrywała pod lasem Witkowska. I też się coś z tym dzieckiem zrobiło. Chłopczyk taki ładny. Ukrywała go, a później nie wiem, co się stało z nim.

To policja polska już. To nie Niemcy. W lesie o tu w Minkowicach, bo to nie Niemcy. Tylko wiem, że to już było, że oni te świnie wyciągali, że to nie Niemcy. No bo za Niemców to jednak nie znaleźli ich tam. Tylko to już później było, to już to nie ma o czym mówić.

#### 15. Żydzi w Podzamczu

W tym bloku przy szosie na górze mieszkali ludzie, tu po bokach też i tam po środku

mieszkał pachciarz taki. Pachciarz – take miał brodę – widzę go – miał take brodę, miał syna i miał dwie córki: Hyškę i Hyndę. Hynda była bardzo ładna panna już, a Hyška była bardzo brzydka taka Żydówka, a ta Hyška nie widać było, że to Żydówka, tylko to była taka Polka. A ta Hyška to taki garbaty nos miała, brzydka taka była, ale też wysoka taka. A mamusia opowiadała, jak Władek był jeszcze mały, bo ona już była panna jak ja pamiętam, to Władek – no starszy pięć lat ode mnie [młodszy], bo on z szóstego a ja z pierwszego, pięć lat – no to był taki chłopak, ona go chciała kupić, tak jej się podobał. I przychodziła bez przerwy, temu ojcu dokuczała, żeby Władka kupił. No i ten nazywał się pachciarz. Włosy takie tu kręcone. Mleko chyba skupywał i robił sery, masło, tam można maślanke było kupić, ser, masło. On to wszystko robił ten pachciarz. A tu [w Minkowicach] Żydzi mieszkali i tam był sklep – tam śmy chodzili kupować cukierki, cukier, no wszystko. Właśnie Żydzi tutaj mieli ten sklep.

W Mełgwi tam były też, tu jak błońmi się szło, to szewc taki był Żyd, ale tu u nas to tylko ten pachciarz mieszkał w tym czwórniaku. No tam było musi czworo, nie wiem, czy on miał żonę. To znaczy miał żonę, tylko ją nie widziałam, może ona nie żyła już, bo ja nie pamiętam żony. Jego pamiętam, chłopaka pamiętam i te córki to liczymy bez żony, czy z żoną, no bo nie wiem, może była... Około dziesięciu osób [Żydów].

## 16. Wygląd Żydów

No wyglądem jak mówię: ten pachciarz to miał take długie brodę, gęste miały pejsy takie kręcone. A ten chłopak to już podcięte miał włosy. No te dziewczyny to się niczym nie różniły od nas. No a do tych Żydów to i ja chodziłam tam, bo sąsiadka chodziła – jak szabas był w soboty – o, to oni nie palili, nic nie robili. I tam sąsiadka chodziła i tam były dzieci. Tak, to mogło być dziesięć [osób]. Tam liczę cztery czy tam pięć i tutaj było z pięćoro ich, bo i dzieci były, bo i ja tam chodziłam z sąsiadką, bo ona tam paliła i im tam pomagała. No i chodziłam do sklepu – też tak samo. W sobotę to oni świętowali, to pamiętam. Siedział [Żyd] i tak: „Ałałałałałała”.

## 17. W Piaskach było getto

W Piaskach było getto. Też Żydzi tam mieli takie budki – oni w tych [budkach] mieszkali – takie drewniane i oni tam sprzedawali. I Polacy chodzili do tego getta kupować coś: ubrania jakieś, coś tam zawsze taniej było u nich. No i mojej chrestnej matki siostra mieszkała w Piaskach, ale [była] taka podobna do Żydówki, czarne włosy, no taka naprawdę podobna do Żydówki. Ładna, i ona z mężem i z córką, bo ta córka później u mnie była nawet za starszą druhnę – Wiesia taka. Mamusia do niej pojechała i poszliśmy do tego getta coś tam kupić. I ledwie śmy tam weszli, a najgorzej mamusia się bała, bo ona podobna do Żydówki i jak przyjdą Niemcy, to i ją mogą zabrać. Tam nie ruszali tych Żydów, tam wolno było im wszystko. No ale

Polacy jak tam weszli, to Niemcy wtedy zabierali. No i myśmy tam weszli, pamiętam, coś tam oglądały mamusia z tą panią i krzyczą, że Niemcy idą. Żydzi nas schowali, Niemcy przeszli dalej, a myśmy uciekli. Tyle pamiętam tylko. I nic śmy nie kupili, bo to się działo szybko, ale oni już widzieli, mieli tam gdzie ukryć, a Niemcy tam nie zaglądali, tylko tak przeszli się. I myśmy uciekli. No ja za dużo nie widziałam, bo daleko śmy nie byli, tylko tu jak się weszło, to tak dopiero śmy szli w tamtą stronę, ale te Niemcy naszli, tak że nie było wiele tych ludzi, tylko jakieś kobity, te Żydówki. Żydówki nam coś pokazywały. I w tym momencie to nie było dużo. Niewiele widziałam. Daleko śmy nie zaszli, bo jak mówię: te Niemce naszli. Wszyscy mieli te gwiazdy takie żydowskie. To w długich takich spódnicach były te [Żydówki], tak że różniły się niewiele, bo tu [w Podzamczu] to w takim habicie czarnym chodził ten, co robił te sery, mleko, a tamte normalnie, tak o w czym kto miał.

No ile ja miałam lat? Jedenaście-dwanaście. No to w 1939 roku zaczęło się, nie? To 1941-1942 rok – no nie wiem, jak te getta porobiły – getta porobiły no to w tym czasie. No to ja miałam ile – dwanaście czy jedenaście lat. Jak raz z mamusią byłam w Lublinie, to Żydy szły na roboty i tak czwórkami takimi, Niemcy szli z boku i kazali im śpiewać. No i oni śpiewali:

„Marszałek Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic,  
a nasz Hitler złoty nauczył nas roboty”. To słyszę, jak oni śpiewają. Szły czwórkami. Tak nieraz to se tak śpiewam: „Marszałek Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic, nasz Hitler złoty nauczył nas roboty”.

## 18. Partyzanci wysadzili niemiecki pociąg

No jak ja słyszałam, że to był materiał wybuchowy, właśnie tak jak mydło wyglądało to. Ludzie sobie ponabierali tego, ale że to wybuchło i ktoś właśnie czy chciał wziąć, czy papierosa [zapalił], tego to już nie wiem, nie pamiętam. Tylko to, co później słyszałam, że ktoś to ruszył i to wybuchło. I przecież tyle ludzi zginęło, tam była taka budka, to wszystko, pałac przecież ten – wszystko zdmuchnęło. I aż do nas tutaj doszło i te szyby powybijają i tam w łąkach bliżej Wójcikowa [mieszkała], to te odłamki jakoś ją pokaleczyły na twarzy. Mnie to tylko tutaj [pokaleczyło], ale pogoilo się mi to. A ledwie stamtąd śmy przyszli z koleżanką, z sąsiadką. No coś takie jakieś wybuchowe, mówiły – w kształcie mydła. [Pociąg] jechał z frontu, z Rosji, z frontu jechał i Niemcy przegrali, i o tu jechało bardzo dużo kalekich: o kulach, z jedną nogą. Tu takich wieźli Niemcy chyba do siebie, bo to był długi pociąg. Tam było wszystko: i koce, i czekolady, i manna, i marmolada, i żywność, co tylko – ludzie nabrały – i koce, i dużo rzeczy. Bardzo dużo tam tego było. Tylko jak myśmy poszły już chyba na drugi dzień, że już mówię: tylko Niemiec siedział na krześle, bo nie mógł uciec, i z pistoletem mierzył. Może ten pistolet nie był wcale nabity, ale ktoś zajrzał i uciekał. A koło nas uciekali – nie wiem, gdzie oni uciekali. Koło nas przez łąki, tutaj też okno [było] na drogę i pamiętam, była u nas ciotka z tych Kozłów i tak zaczęłyśmy się

śmiać i w oknie wyglądać, to namierzył się z karabinem, bo z karabinami uciekały, to myśmy uciekły na strych. No ale ony były kalekie, jak mówię: z jedną nogą, z dwoma, o kulach, o tak jak mogli – gdzie kto mógł, to uciekał, ale to już takie rozbitki tylko. To już jechali z frontu. I tu się zatrzymał [pociąg], czy to partyzanci zatrzymali, bo tu w Mełgwi była partyzantka przecież. Kosmala, ten co sklep miał – Piotr. No tak to ja z nazwiska nie wiem, nie interesowałam się, tylko ten Piotr to był taki głośny.

## 19. Żołnierze zajęli pałac i kościół

No to były tu właśnie [Niemcy] – mieszkały w pałacu, w kościele, przecież na cmentarzu w tej kaplicy odprawiało się [msze], dzieci komunię brały, bo ony [Niemcy] tu mieszkały w tym kościele. No u nas to nie były, tylko w pałacu, ale tak po domach to nie, tylko tam w tej Mełgwi w tym kościele i w tym pałacu. A poza tym to jak ta Miła [Emilia Pawłowska] – lokajówna była taka mała, takie miała krzywe nogi, pamiętam ją, i ona tak idzie, tak kołysała się jak kaczka, a ktoś pyta: „Mila, gdzie ty idziesz?”, a ona tak powtarzała się: „Taty, taty, taty” – tak powtarzała i szła, ale miała tak ze cztery latka. I później przyszła przestraszona, bo Niemcy przyjechali takim dużym samochodem z takim dużym psem tu do pałacu, a ona zobaczyła i przyszła. Jak raz ja tam byłam u nich. Przyszła: „Jebcy, jebcy! – Niemcy – Jada, jada, jeżę, jeżę, tota – kota – duży, duży”. Niemcy jak przyjechali przywieli psa, a ona mówi: „Kota, duży, duży, jebcy, jebcy” – Niemcy. Jeszcze nie mogła wymawiać no ze trzy latka, albo ze cztery miała, ale tak nie mogła długo wymawiać, tylko tak powtarzała: „Jebcy, jebcy jada”. O Niemcach nie mogę dużo powiedzieć, jak mówiłam: ten Niemiec, jak do lekarza czekałam z mamusią, no to tam, a tutaj to ja już później do Żanetki nie chodziłam. Byłam tam, jak była Bessy właśnie. Ja wiedziałam ich nazwisko, pamiętałam, ale nie pamiętam.

## 20. Łapanka w Niedzielę Wielkanocną

W Wielką Niedzielę tatuś raniutko wstał i chodził palić w piecu [w pałacu], bo to Wielkanoc to jeszcze tak na wiosnę, skoro wiosny no to właśnie chodził tam palić. No i doszedł właśnie do tych Wołochów i tu, gdzie te Żydy mieszkały, jak mówiłam, kolejka szła na stację, na pocztę i tą kolejką – tu stało dwóch między torami i tu szosą dwóch Niemców. Jak zobaczyły, że tatuś idzie: „Komm, komm” – a jeden umiał po polsku. I mówi do tatusia: „Gdzie idziesz?”, no mówi: „Idę tu do Rulikowskich palić w piecu, bo tu pracuję” – „Nie idź – ten mówi po polsku. Odwołał go na bok i mówi po polsku – Nie idź tam, tylko wracaj do domu. I tam żebyś nie szedł”. I tatuś przyszedł i mówi, ale nie widzieliśmy, co się dzieje. No i tatuś mówi właśnie, że: „Niemcy tu stoją, wróciły mnie”. Ale ciekawy co się dzieje, nie? Za jakąś godzinę nie daruje, idzie z powrotem. Znowuż ony stoją, znów go wołają: „No mówiliśmy ci, że nie idź” – ten po polsku. No mówi, coś tam oszukał ich, ale mówi: „Pójdiesz, to siedź w piwnicy,

nie wychodź”. I on rzeczywiście zamknął się w tej piwnicy, a Matyjaśkiewiczówny latały i tam mu szparą przez drzwi mówiły, co się dzieje, czy są Niemcy, czy ktoś, bo przyjechali do Podzamcza. No i tatuś nie wychodził, ale one go informowały, ale najpierw dowiedział się od kogoś, że tu nabrali tyle ludzi na Majdanek. No i tu tam kuzyna naszego i w ogóle tam no bardzo dużo tych ludzi przecież zabrali. No ale te dziewczynki mu tam mówiły no i siedział dopóki one [Niemcy] nie pojechały. No ale dowiedział się, o co tu chodzi i jak przyszedł, to nam powiedział. Później te siedziały tam, później popuszczaly ich, no to tyle mogę powiedzieć o tej. No bo to chyba ten most, co wysadzili tutaj partyzanci, a teść mój – Zając pilnował mostu, bo pilnowali tego mostu, ale partyzanci wraz wysadzili ten most i dlatego oni [Niemcy] tyle nabrali tych ludzi, a dziadek jakoś uciekł, i go nie tego. To nabrali tak ludzi, bo tu ten most to był wysadzony.

## 21. Trzeba było oddawać kontyent

Dawało się, ale to nie oni [Niemcy] przychodzili, tylko sołtys to już pilnował, już trzeba było dać. Nawet nam jałówkę cielną zabrali, a nie zabierali, ale tak ten sołtys swoje rodziny ratował, to nasze wepchnął tam. Cielnej nie kazały zabierać, a właśnie młoda, cielna jałówka i zabrali. Ale to nie Niemcy, tylko ten Polak, sąsiad z góry, bo swoich ratował, żeby nie dali. Polacy to też były jeszcze gorsze jak Niemcy, byli tacy. To, co ja pamiętam. Kontyngent to normalny oddawało się, to ja to pamiętam, no i tę jałówkę jak nam też, to nie Niemców sprawka. To już Polacy.

## 22. Księża w Mełgwi przed wojną

Był ksiądz kanonik – Żyszkiewicz. Był ksiądz, oj, no taki wysoki, on nas uczył nawet religii. Jak on się [nazywał] – no zapomniałam właśnie nazwisko. O! [Edward] Cąkała nie [uczył nas], ale ten [Wacław] Zalewski przychodził, ja nawet dostałam linijką w rękę, bo on opowiadał coś na religii, tu w szkole było, tera gdzie kaplica [w Minkowicach] to była szkoła, no i tu w tej szkole przyszedł na religię i opowiadał coś, a ja nie słuchałam – on wiedział, że ja nie słucham. I pyta mnie, a ja nie wiem nic, a on kazał chłopakom, najpierw jednemu – taki Słomka był – pójść kija przynieść, takiego pręciaka, żeby mnie uderzyć, a miał taką linijkę, ale nie chciał linijką, tylko pręciaka – [Słomka] nie chciał pójść. Wysłał drugiego – też nie chciał pójść po tego pręciaka, no to on mnie tą linijką, ale później siadł koło mnie i zaczął mnie przeproszać, wyściskał, wyściskał, no i później razem śmy szły – ja do domu, a on [na plebanię], bo na piechotę przychodził z Mełgwi. No, odprowadzałyśmy go. No fajny taki, naprawdę fajny ksiądz. No musi zginął. Oni zginęli, ale jak to powiem, tylko wiem, że zginęli w czasie wojny, ale byli naprawdę fajni księża. I tego Cąkałę, i tego Maciejewskiego pamiętam, bo mnie religii uczyli, ja byłam za nich u komunii, tak że mówię: jeszcze przychodził tutaj na piechotę do szkoły.

## 23. Znajomi z Podzamcza

Z Niedźwiedziami żyło się dobrze. Jan Niedźwiedź to też mnie lubiał, to taki on starszy już, ożenił się z Zawadczanką. No to Niedźwiedzie. Później Niedźwiedź Janek pracował tu w GS-ie, nawet to mojej ciotki rodzina też Niedźwiedzie. To tych to znam. Z Niedźwiedziówną Stasią kolegowalam się. No i z tymi też, to do dziś one jak mnie zobaczą: „Oj Krysia, co tam słyszeć?”. To znajome były dobre, takie spokojne. [Byli] Zawadzkie i była taka Szewczykowa, miała taką Tereskę i syna – Zbycho mówiły na niego. Mieszkała ta Szewczykowa w tym czwórniaku, co tak do torów, a te Gapie tu na rogu, tu gdzie myśmy mieszkali, w tym czwórniaku. Boże, jak ony kłóciły się, jak ony wyzywały się. A jeszcze przeze mnie to się tak kłóciły, za daleko było, bo były się biły. Ja i Plutówna – Pluta jeszcze taki był – a z Plutówną właśnie ożenił się mój brat, a mieszkali w tym samym czworaku, tylko na górze. My tu drzwi [mieliśmy], a przez korytarzyk taki tamte Pluty. No i tam była jeszcze Hela taka starsza rok ode mnie, z 1930 roku. No i Władka, i jeszcze Marysia starsza. No i ta Władka, co mój brat ożenił się z nią, ale ona nie żyje. No ale to wtedy robiły zabawę w pałacu i właśnie w tym pokoju, gdzie była oranżeria i te majówki odprawiały się, to była zabawa. No i był taki Ludwik Gap, też starszy ode mnie rok, podkochiwał się we mnie, no ja go lubiałam nawet, bo był naprawdę przystojny, ładny chłopak, no ale tam nie myślałam, żeby żenić się, ja w ogóle nie myślałam jeszcze, żeby wychodzić za mąż. My z tą Helą żeśmy kolegowaliśmy się i on przyszedł – ja tam byłam u tej Heli, bo my już mieszkaliśmy tu w Minkowicach. No ja taki podłotek już byłam. No i on przyszedł po nas na zabawę z jakimś innym chłopakiem, bo to kiedyś na zabawę nie poszło się samemu, tylko trzeba było z chłopakiem pójść. Przyszedł po nas, a myśmy nie poszły i on pogniwał się. Wszystkich chłopaków namówił, żeby nikt nas nie brał na zabawy, a on taki był zabijaki. No były się zaraz, tak że jego najstarszy brat to zabił człowieka nożem, zadźgał. No tak że i umarł ten chłopak. No i on też jak coś, to nie z nożem, ale o tak to zaraz biły. No i na wszystkich chłopaków. Hela miała jeszcze dwóch braci, bliźniaki – już takie podłotki młodsze od nas, ale była znów zabawa na drugą niedzielę, Hela mówi: „A on wszystkich namówił, nawet mojego brata Lutka, żeby nikt nas nie wziął na zabawę”. A ja mówię: „Hela, my musimy być na zabawie, to musi Józek z Jankiem” – te bliźniaki. Hela mówi: „Nie weźnie” – bo bały się, żeby ich nie pobił. Lutek też nie chciał nas wziąć, ale my mówimy: „My pójdziem jakoś, musimy pójść”. I jakichś chłopaków śmy namówili, żeby nas tylko wprowadziły, żeby weszła, a później se pójda. I tak było, namówiliśmy. Poszłyśmy na tę zabawę. Ludwik spojrzał – nic nie mówi, jakby nigdy nic się nie stało. Bawimy się i z nim tańczyłam, bo kółeczka były i wszystko dobrze, ale była taka moda, że jak ktoś wychodzi, to marsza grały. To była straszna obelga, jak komuś marsza zagrały jak wychodził z zabawy. A jak ktoś komuś nie podobał się, to zamawiał tego marsza. I on zamówił. Tu bawił się ze mną i udawał jakby nigdy nic, ale namówił muzykantów, że

jak bedziem wychodzić, to żeby nam marsza zagrały. No a my mówim: „Czekaj, tyś mądry, a my jeszcze mądrzejsze”. Mówię: „Wiesz co, Hela? Jak ktoś będzie wychodził – bo chłopak z dziewczyną zawsze musiał być, to mówię – my z nimi wyjdziem”. No i tak było. Właśnie Tereska Szewczykowa ze swoim chłopakiem wychodziła i my z nimi, a te marsza. I ony poszły, a myśmy wróciły. I wyszło, że to im zagrały. Jak Szewczykowa dowiedziała się, z miesiąc kłóciły się o to. Tak było. Później Ludwik ożenił się z Pąsikówną, a ten Pąsik to był ogrodnikiem najpierw. A każdy bał się, bo on był taki zabijaka. Kiedyś musiały bić się na każdej zabawie i wszędzie. W Mełgwi to aż krew pryskała tu w starym kościele. No ale on ożenił się z tą Pąsikówną no i była jakaś rozróżba, a ona podeszła do niego: „Helciu, nie podchodź. Helciu, odejdz”. Żonę jak najbardziej szanował, ale obcych to nie. I ony w Lublinie dom se wybudowali na Majdanku, no i tam mieszkali, a on kierowcą był i coś zrobiło się mu w gardło. Ja jak szłam to mi machał zawsze z samochodu, ale później właśnie coś na to gardło i młodo umarł. No a ta Hela żyje do dziś, mają dzieci. I dzieci już duże, i wnuki ma tak samo, no bo musi z rok młodsza ode mnie ta Hela, bo była u mnie za druhnę, jak wychodziłam, bo to ich wszystkich trzeba było prosić tych młodych. Tak że takie były hece.

#### **24. Wikcia, Sabinka i Kasia pracowały w pałacu w Podzamczu**

A była ta Wikcia. I była pani Sabinka jeszcze. To tatusiowi mojemu mówiła: „Jasiu, nie pal papierosa, zjedz najpierw kanapkę”. I przynosiła mu kanapkę z masłem, żeby na czczo nie palił. Taka mała kobitka na górze tu mieszkała, tu do kuchni – co to jest ten budynek, to ona tam na górze mieszkała, ale dlaczego ta Sabinka tu była i czy to kuzynka – nie wiem, tego to nie wiem. Nie pytałam, bo jakoś mnie to nie interesowało. A ta pani Wikcia – to jak to było? Była taka, pamiętam, ale co ona robiła, to nie pamiętam. A Józki to nie pamiętam. Była służąca, ale czy ona Józka czy nie, bo jak mówię: zapytała się Żanetki, czy chleb jej posmarować. To widzę – stoi w drzwiach, ale jak ona miała na imię czy nazwisko, to tego nie pamiętam.

Pani Kasia – ona tu była długo, ona tu jeszcze młoda to była. Już później po wojnie wyszła za Opalińskiego. To jak ja chora byłam to dziedziczka kazała dać marmoladkę – ona te przetwory robiła – i masła, i tatuś mi to wszystko przynosił, a mamusia smarowała masłem, dopiero tym dżemem. Pamiętam, dżem był z rabarbaru. A ja dżem zlizalam, a masła nie chciałam jeść, dżem zlizalam, a masło z chlebem wraz zostało. No i to wiem że Kasia, bo dziedziczka kazała dać dla Krysi, bo Krysi chora – tu w Minkowicach żeśmy mieszkali – no i Żanetce jak kupiła buciki i tam: „Przymierz, Żanetko”, „Oj, gniece mnie w paluszek” – to już Krysi oddawały, Krysi. Sukieneczki jakieś, spódniczki to Krysi miała od Żanetki. Lubiła mnie. A te pracownice to jak mówię – była, ale musiałabym sobie pomyśleć. Pamiętam to wszystko, te pracownice, ale mnie to nie interesowały nazwiska.



<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-10-25, Minkowice
<b>Rozmawial/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Transkrypcja</b>	Karolina Kołodziej
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"